

Michał Majewski



AMERYKAŃSKI SEN



Michał Majewski

Amerykański sen

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2016

Michał Majewski
„Amerykański sen”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o.
2016

Copyright © by Michał Majewski 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Robert Rumak
Zdjęcie okładki © Fotolia - mimadeo
Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej
wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-563-5

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Pomarańczowy materac.....	5
Ten świat, w którym kochamy	17
Nie mów nic, maleńka.....	30
Moja Milena	43
Tamtego dnia w raju.....	56
Kimkolwiek jesteś Suzie	71
Najpiękniejsze imię świata.....	85
Johny	100
Za późno	106
Waldek, ty stary byku.....	120

Pomarańczowy materac

Niewielkie ognisko z wolna dogasało, radośnie igrając setkami płomyków, kiedy nieśpiesznie jedli pieczone, soczyste flądry, smakowicie pachnące w połączeniu z sosnowym dymem, kupione u pana Williamsa, starego, pocziwego rybaka, nabite na długie kije.

To on polecił im to miejsce na plaży, by tam rozbili namiot, bowiem twierdził, że to wymarzony raj dla zakochanych, chcących każdą, szczerozłotą chwilę spędzić z dala od zgiełku i poczuć, jak nocą księżyc zachęca do miłości, a za dnia słońce czule pieści ciało.

Był lipiec, namiętny i gorący, niczym ta mała, którą zabrał nad morze, aby spróbować, jak mogłoby smakować „wspólne życie”, upojne minuty, kiedy był z nią w wodzie, a ona, obejmując go w pasie nogami, dawała całą, młodą kobiecość, nieświadoma tego, co dzieje się w jego głowie, niezwykle sekundy, gdy czuła jego pocałunki, ale nie znała myśli.

Przed nim nie miała innych, więc pragnęła, by *życiowy debiut* stał się wiecznością.

Mówią, że to, co pierwsze, bywa tym, co ostatnie, i ona w to wierzyła.

Czy była to naiwność, czy „*pomaganie przeznaczeniu*”, trudno rzec.

Jeśli czas potrafi stanąć, stało się tak tamtego lata, na cichej plaży, kiedy byli ze sobą, i Mary poczuła to już w noc, gdy tuż po przyjeździe wziął ją w namiocie i sprawił, że ziemia się poruszyła – dla niej nieznającej tej magii, jaka potrafi połączyć kobietę i mężczyznę.

Kiedy pojedyncze, siwe włosy oblały pewnej jesieni srebrem skronie zrozumiał, że minęło wiele lat, odkąd bezskutecznie próbował określić swoje miejsce „tu i teraz”, zdając się na mętny nurt życia, porywający go ku kobietom, których nawet nie rozumiał, ponieważ nie dopuścili go siebie w niewielkim bodaj procencie, jednakże działały jak osobliwy magnes, choć przyciąganie to i jego istota pozostały dla niego zagadką.

Zrozumiał, że dotąd był tylko z tymi, które wywoływały w nim pewien nienazwany lęk.

Podniecało go to, ale też niepokoiło, choć zbytnio się tym nie przejmował.

Był jak ćma, lecąca do świecy – im większy płomień, tym bardziej przyciągał.

Kochał się tak czuć, niepewnie, jakby stąpał po cienkim lodzie.

Te godziny oczekiwania na telefony, których nigdy nie było, na spotkania odwoływane w ostatniej chwili, te słowa, które

lekko rzucane raniły, ale słodycz ta nie pozostawiała urazów – zachęcała do poszukiwań dziwnego owocu, gorzkiego, lecz jakże własnego, do szukania bólu, namiętnej przystani, postrzeganej jako powietrze, którym się oddychało.

Im bardziej tego pragnął, tym cel oddalał się coraz szybciej.

Bywały chwile, gdy w głowie miał niezatarty przez czas obraz tej pierwszej, słodkiej Lilly, czulej i bezbronnej, którą kochał dziewczęcą miłością, jedyną, jaką w życiu zaznał, i kiedy zginęła pod kołami pędzącego pociągu, prowadzonego przez pijanego maszynistę w deszczowy, paskudny Halloween, coś na zawsze pękło.

Gdy ognisko w końcu wypaliło się, a w niebo wzbiły się gęste, siwe dymy, delikatnie wziął Mary na ręce i wszedł do morza, czując jak tuli się do niego, ufna, wpatrzona jak w księcia z bajki, co pojawia się tylko w jedną, lipcową noc, by nad ranem rozpuścić się w porannych mgłach.

Całował czule i niespiesznie jej młode piersi, językiem namiętnie błędził po miękkim ciele, a szalony księżyc, ten wieczny zawadiaka zdawał się rubaszenie uśmiechać pod nosem, szczęśliwy, że tych dwoje w nocną godzinę sięgnie gwiazd, a plaża będzie rajskim kocem, rozłożonym tylko dla nich, by gorące minuty stały się wiecznością.

Jej nie przeszkadzało nic: ani to, że był starszy od jej ojca, ani to, że nigdy nie powiedział, że ją kocha, a to, co do niego poczuła, musiało wystarczyć dla nich obojga.

Wiedziała też, że potrafi z tym żyć, znajdzie w sobie tę siłę.

Potem, gdy leżeli na kolorowym ręczniku, powiedziała:

- Czasem jesteś taki nieobecny, odległy, a ja czuję się wtedy, jakbym śniła cudzy, zły sen, w którym nas nie ma. Dlaczego tak mało cię znam? Czy był, kiedyś ktoś?

- Napisałem dla ciebie wiersz – powiedział Mike.

- Ty nie piszesz wierszy. Nie jesteś romantykiem.

- Tak, ale wiedziałem, że powiesz to, co właśnie powiedziałaś.

- Będiesz dla mnie pisać? Może poprzez to bardziej cię poznam. Wiesz, ja tak bardzo...

- Nie, to był pierwszy i ostatni raz. Posłuchasz?

- Tak.

pytasz mnie czy zostanę

w słońcu i w burzy

do ostatniej kropli czasu

pytanie to jest jak tornado

jeśli nigdy pomnożysz przez zawsze

otrzymasz odpowiedź

- Smutne.

- Tak myślisz?

- Co mi powiesz, na tej plaży? Niewiele do mnie mówisz.
Uwielbiam barwę twojego głosu.

- Masz piękne ciało, kiedy cię czuję, jest mi naprawdę dobrze.

- Inne też mają piękne ciała.

- Tak, mają.

- A wiesz, że Johnny Cash przez całe życie kochał tę samą kobietę?

- Tak. Chciałbym być jak on.

- To czemu nie jesteś?

- Nie wiem.

Następnego dnia pan Williams podpłynął bezszelestnie kutrem w miejsce, gdzie stał ich namiot, i zgasiwszy kubańskie cygaro, poczuł, że życie to naprawdę świetna sprawa.

Mike właśnie robił śniadanie, i kiedy zobaczył starego rybaka, wesóło zagadał:

- Ale ja nie płynę. Mam chorobę morską. Ktoś w końcu musi pilnować domostwa.

- No, coś ty, młody człowieku, puścisz swoją łanię z takim capem jak ja?

- A jakoś się pana nie boję. Skoro sama chce.

- Mówiła, że nigdy nie była na morzu, że chce popływać, więc co, mam odmówić?

Może mam już dziewięćdziesiąt lat, ale wciąż jestem w pionie, chłopcze, i cholernie dobrze mi to wychodzi. Oby tak dalej. Po wszystkim odstawię ci ją pod sam namiot, ok.?

- Jasne, panie Williams.

- Nie ma to jak noc na wodzie, kiedy młode dziewczę opiera głowę na twoim ramieniu i ufa ci, że wszystkie porty świata są na wyciągnięcie ręki. Żadne słowo tego nie wyrazi. To mnie odmładza, czuję się wciąż potrzebny, choć pogasiłem już po moich światła. Sam jestem. Miło dać komuś radość. I wiedzieć, że później będzie to wspominać jak piękny sen, który nie musiał się przyśnić, ale się przyśnił. Chyba dobrze to ująłem, co?

- Lepiej nie trzeba.

- Zatem, mój drogi, dam jej rejs, jakiego nigdy nie zapomni! Jakem Williams, John Williams.

Masz to jak w banku. Potem czekam na dobrą whisky, dobrodzieju.

- Ma się rozumieć, dla pana wszystko.

Elizabeth, Sonia, Ella, Wendy, Lola i wiele innych przelotnych twarzy.

Czy cokolwiek pozostawiły po sobie?

Dziękujemy za skorzystanie z oferty
naszego wydawnictwa i życzymy miło
spędzonych chwil przy kolejnych naszych
publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

